

Rocco BUTTIGLIONE

PISAŁ W DUSZACH WIELU LUDZI...*

„Ambiente”, odpowiednik polskiego słowa „środowisko”, w języku włoskim ma głęboki sens. Oznacza krąg przyjaciół, którzy wywarli na siebie nawzajem i na swoje życie niezatarty wpływ. W przypadku Wojtyły, a także w przypadku księdza Ricciego, byli to przyjaciele, którzy dzielili z nimi doświadczenie żywej wiary. Każdy, kto należał do środowiska, wprowadzał w tę przyjaźń. Poprzez jedną osobę nie tylko spotykało się wszystkie pozostałe, lecz także docierało do centrum ich przyjaźni. Centrum tym oczywiście nie był Karol Wojtyła, lecz Chrystus Pan.

Ks. Francesco Ricci był wielką postacią: wielu wprowadzić mogło o nim zapomnieć, ale nawet ci, którym droga jest jego pamięć, być może nie w pełni rozumieją wielki wpływ, jaki wywarł na historię Włoch, Europy i Ameryki Łacińskiej. W Liście siódmym Platon mówi, że tego, co najbardziej wartościowe, nie zapisuje się na papierze, lecz w ludzkich duszach¹. Ksiądz Ricci pisał w ten sposób w duszach wielu ludzi. Na papierze natomiast pisał niewiele, a jego teksty nie najlepiej wyrażają to, co miał do powiedzenia. Swój najbardziej wymowny „tekst” pozostawił w sercach osób, które spotkanie z nim oświeciło i zainspirowało. Jestem właśnie jedną z tych osób. Gdybym miał odróżnić idee, które stworzyłem samodzielnie, od tych, które powstały dzięki inspiracji księdza Francesca, byłbym w kłopotcie, gdyż dialog z nim ukształtował dużą część mojej myśli. Dialog ten był spotkaniem z jego gorącym umiłowaniem prawdy, której obecność wyraźnie odczuwał i która towarzyszyła mu przez całe życie.

Organizatorzy sympozjum powierzyli mi podjęcie tematu relacji między księdzem Riccim a kardynałem Wojtyłą. Nie wiem, czym mam właściwe kwalifikacje, aby to uczynić. Przyjaźń między nimi rozpoczęła się, gdy żadnego z nich jeszcze nie znałem. Mogę zatem opowiedzieć Państwu tylko o tej niewielkiej jej części, której byłem świadkiem i w której uczestniczyłem.

Pierwszy tekst Karola Wojtyły przeczytałem w czasopiśmie „CSEO Documentazione”². Publikowano w nim teksty pochodzące z – jak się go wtedy

* Artykuł stanowi skróconą i opracowaną redakcyjnie wersję referatu przedstawionego 23 czerwca 2007 roku na międzynarodowym sympozjum „Don Francesco Ricci (1930-1991): passione per l'uomo” [„Ks. Francesco Ricci (1930-1991). Umilowanie człowieka”] w San Marino. Przekład na podstawie: R. Buttiglione, *Ha scritto nelle anime di molti uomini*, w: *Don Francesco Ricci. Fino agli estremi confini della terra*, red. M. Ferrini, Itacalibri, Castel Bolognese 2011, s. 99-112.

¹ Por. P l a t o n, *List siódmy*, w: tenże, *Listy*, tłum. M. Maykowska, PWN, Warszawa 1987, s. 50.

² „CSEO Documentazione – La vita della Chiesa nelle società socialiste” było miesięcznikiem Centro Studi Europa Orientale, założonego w 1966 roku w Forlì przez ks. Francesco Ricciego (przyp. tłum.).

nazywało – „Kościoła milczenia”. Były to materiały, które ksiądz Francesco i jego przyjaciele zbierali podczas licznych podróży do Europy Wschodniej. Ksiądz Ricci zwykł był mawiać, że z powołania jest księdzem, a z zawodu – przemynikiem książek. Woził na Wschód zakazane książki i wracał z zakazanymi wydawnictwami (lub, w przypadku Polski, z czasopismem ledwie tolerowanym przez reżim). Dzięki jego podróżom mogłem więc przeczytać studium przyszłego Papieża zatytułowane *Chrześcijanin a kultura*³. Wojtyła przedstawiał w nim wiarę jako wydarzenie, którego nie można zredukować do kulturowego faktu; wiara jest natomiast źródłem kultury, ponieważ człowiek uczestniczący w tym wydarzeniu głębiej poznaje samego siebie. To „ja”, które poznaje, nie jest abstrakcją, lecz niepowtarzalnym podmiotem, zakorzenionym w materii i ciele, w czasie i przestrzeni. Jeśli jest mężczyzną, poznaje głębiej swoje męskie powołanie, jeśli kobietą – powołanie kobiece; jeśli jest Włochem, odkrywa głębszy sens włoskiej kultury, jeśli Polakiem – kultury polskiej. W każdym przypadku wydarzenie wiary rodzi zaskakującą jedność między ludźmi. Chrystus, nowy Adam, jest jak zwierciadło: spoglądając w nie, każdy człowiek dostrzega najgłębszą prawdę o sobie. Oto moje pierwsze spotkanie z Karolem Wojtyłą.

W roku 1967, gdy miałem dziewięć lat, mieszkałem w Turynie. Tam, wraz z Guidem Orsim i Paolą Fabbri, rozpoczęliśmy nowe doświadczenie: uczestnictwo w ruchu *Gioventù Studentesca*. Ksiądz Ricci był dla nas wówczas postacią bardzo daleką i niemal mityczną. Pierwszy raz spotkałem go podczas wakacji na półwyspie Gargano. Wspólnota z Forlì miała swój obóz roboczy w Peschici, wspólnota z Rimini – w nieodległym Cagnano Varano. My turyńczycy byliśmy stowarzyszeni ze studentami z Rimini i często jeździliśmy do Cagnano. Na koniec wakacji spędziliśmy dzień wszyscy razem. W takich okolicznościach poznałem księdza Francesca i tam nawiązaliśmy pierwszy kontakt. Później narodziła się między nami przyjaźń i rozpoczęliśmy dialog, który nigdy nie został przerwany. Już wtedy nasze rozmowy dotyczyły doświadczeń polskiego Kościoła. Kilka lat później ukończyłem studia pod kierunkiem Augusta del Nocego i rozpocząłem moją karierę akademicką. Ksiądz Francesco, chociaż znał mnie od niedawna, był przekonany, że powinienem napisać książkę o nieznanym na Zachodzie, wielkim polskim filozofie, arcybiskupie krakowskim Karolu Wojtyle. Przyznam, że długo próbowałem się przed tym bronić i uciec przed przeznaczeniem, które ksiądz Ricci postanowił mi narzucić. On jednak był człowiekiem wytrwałym i przekonującym i ostatecznie przełamał mój opór. Taki miał styl: pasjonował się życiem drugiego człowieka i widział doniosłość rzeczy i osób, które wszyscy inni uważali za marginalne i mało interesujące. Dopiero wiele lat później zdałem sobie sprawę, że ksiądz Francesco miał szczególne wyczucie wydarzeń niosących nadzieję na przyszłość.

³ Zob. K. Wojtyła, *Chrześcijanin a kultura*, „Znak” 16(1964) nr 124(10), s. 1153-1157.

Owa tajemnicza wrażliwość pozwalała mu na pierwszy rzut oka rozpoznawać zdarzenia mające zmienić historię.

Zacząłem interesować się myślą Karola Wojtyły w czasie, gdy ukazywały się pierwsze przekłady jego prac filozoficznych na angielski. Studiowałem jego poglądy na podstawie przekładów i napisałem pierwszą wersję mojej pracy. Ksiądz Ricci przeczytał ją, przekazując kopię również Stanisławowi Gryglowi. Następnie wydał werdykt: „Nie jest dobrze. Musisz przeczytać teksty Wojtyły w jego własnym języku, musisz nauczyć się polskiego”. Ksiądz Francesco miał wielki dar perswazji. Nie sposób mu było odmówić. Tak więc uczyłem się polskiego, aż udało mi się przeczytać dzieła Wojtyły w oryginale. W końcu napisałem książkę, która odniosła nawet pewien sukces, zwłaszcza że filozof, któremu była poświęcona, w międzyczasie został papieżem. W książce tej powraca wszystko, czego ksiądz Ricci nauczył mnie o polskiej kulturze i o Wojtyle. Ricci porównywał wciąż Wojtyłę do ks. Luigiiego Giussaniego. Był przekonany, że ich poglądy wypływają z tego samego źródła i że rzucają na siebie nawzajem światło.

Pamiętam nasz pierwszy wspólny pobyt w Polsce, na sympozjum w Krakowie. Zdawało mi się, jakbym przez księdza Francesca i przez jego polskich przyjaciół spotykał samego Wojtyłę. Pod pewnym względem przypominał on księdza Ricciego – on również pisał w sercach przyjaciół. Napisał też jednak bardzo ważne książki. Aby w pełni zrozumieć ich doniosłość, należy także zrozumieć zawarte przez niego przyjaźnie, to znaczy odczytać znaki, które pozostawił w duszach osób należących do jego środowiska. „Ambiente”, odpowiednik polskiego słowa „środowisko”, w języku włoskim ma głęboki sens. Oznacza krąg przyjaciół, którzy wywarli na siebie nawzajem i na swoje życie niezatarty wpływ. W przypadku Wojtyły, a także w przypadku księdza Ricciego, byli to przyjaciele, którzy dzielili z nimi doświadczenie żywej wiary. Każdy, kto należał do środowiska, wprowadzał w tę przyjaźń. Poprzez jedną osobę nie tylko spotykało się wszystkie pozostałe, lecz także docierało do centrum ich przyjaźni. Centrum tym oczywiście nie był Karol Wojtyła, lecz Chrystus Pan, którego poznawaliśmy przez jego świadectwo. W idealnym przypadku granicami takiej przyjaźni łączącej środowisko są granice Kościoła, rozciągą się ona po krańce ziemi.

Przyjaźń z księdzem Riccim była dla nas – młodych z ówczesnej wspólnoty Gioventù Studentesca – czymś podobnym, chociaż nie mieliśmy jasnej tego świadomości i nie potrafiliśmy dobrze wyrazić swoich uczuć słowami.

Ksiądz Francesco informował nas dokładnie o tym, co działo się w tamtych latach w Polsce. Opowiadał zwłaszcza o Synodzie Archidiecezji Krakowskiej, o wielkiej mobilizacji, którą młody biskup przeprowadził w swojej diecezji, aby to wydarzenie łaski, jakim był Sobór, oświeciło serca i umysły chrześcijan. We Włoszech dyskutowano, kto „wygrał” na Soborze, progresiści

czy konserwatyści. Duch Soboru był „przeciągany” to w jedną, to w drugą stronę. W Krakowie – mówił ksiądz Francesco – sprawy wyglądały inaczej. Każdy chrześcijanin został wezwany do czerpania z nauk Soboru i do przemyślenia własnego doświadczenia w świetle soborowego Magisterium. Wojtyła przedstawił Sobór nie jako teologiczną nowinkę, lecz jako metodę ponownego przeżycia pierwotnej mocy obecnej w wydarzeniu chrześcijaństwa. W punkcie wyjścia tej metody znajdowało się własne doświadczenie, czyli poważne potraktowanie własnego człowieczeństwa. Centralne miejsce słowa „doświadczenie” w duszpasterstwie krakowskiego Biskupa wyjaśniało, dlaczego ksiądz Ricci pokochał Karola Wojtyłę i dlaczego udało mu się sprawić, że i my Wojtyłę pokochaliśmy. Wyjście od doświadczenia oznacza ujęcie w nawias uprzedzeń i pozwolenie, aby przemówiły zarówno moralne oczywistości podstawowe dla ludzkiego serca, jak i fakty oraz spotkania, w których oczywistości poddawane są weryfikacji i porównaniom. Takie też było przesłanie Soboru: Kościół ponownie rozpoczyna od Wydarzenia, nie od doktryny. „Wydarzenie” to kolejne słowo-klucz, które łączyło księdza Ricciego (a za jego pośrednictwem cały ruch Komunia i Wyzwolenie) z Wojtyłą. Zdarzało się, że ktoś z nas – tak jak ja – doświadczył później radości poznania Jana Pawła II i intensywnej z nim współpracy. Sądzę jednak, że wszyscy czuliśmy, iż jego obecność towarzyszy naszemu życiu.

Tematy doświadczenia i wydarzenia znajdowały się zatem w centrum tej wielkiej przyjaźni, którą ksiądz Francesco rozciągał poza jakiekolwiek wyobrażalne granice. Ksiądz Giussani mawiał często: „Wydarzenie to coś, co wychodzi ci naprzeciw”. Innymi słowy, wydarzenie jest czymś, co nie ma źródła w tobie, lecz cię zmienia, sprawia, że stajesz się kimś innym. Od czasu do czasu ksiądz Ricci, który nie znał dobrze niemieckiego, wdawał się w przekonujące wywody etymologiczne, które często przejmowałem, nie zastanawiając się nad ich poprawnością. Jedną z takich etymologii dotyczyła słowa „Ereignis” (wydarzenie). Miało się ono wywodzić od słowa „eigen”, które znaczy: „własny”, „odnoszący się do mnie”. Wydarzenie jest czymś, co przychodzi z zewnątrz, lecz porusza moje człowieczeństwo tak bardzo, że wydaje się rozsądzać je od wewnątrz. Spotkanie z drugim, jeśli jest wydarzeniem, wyzwala człowieka i zmienia go, sprawia, że sięga on głębiej w siebie samego. Ksiądz Ricci znalazł podobną etymologię również w języku polskim, gdzie słowo „wydarzenie” zawiera słowo „dar”: w wydarzeniu zostaje człowiekowi dana jego prawdziwa tożsamość. Była w nim ona zawsze, trwała w oczekiwaniu, lecz aby mogła rozkwitnąć, trzeba było spotkania z wiarygodnym świadkiem prawdy i dobra.

Wydarzenie przetłumacza nasz zwykły sceptycyzm. „Nic nowego pod słońcem” – głosi smutna mądrość. Znamy niedole historii i naszą własną nędzę. Życie każdego człowieka, jeśli spojrzymy na nie uczciwie, zdominowane jest przez świadomość grzechu. Jest to granica, której nikt nie jest zdolny przekro-

czyć. *Polityka jest sztuką budowania przyzwoitego wspólnego życia na podstawie rzeczywistości takiej, jaka ona jest, bez złudzeń, że mogłaby być inna i lepsza.* W *Bajce o pszczołach Bernarda de Mandeville'a* wady poszczególnych jednostek równoważą się, a dobro publiczne rodzi się z wzajemnej neutralizacji egoizmu indywiduów⁴. Ograniczenia jednak, przyjmowane z rezygnacją, „zatrzuwają” ludzką kondycję i udaremniają wszelkie dążenie do zmiany. A jednak niekiedy pojawia się wydarzenie, a wraz z nim cud zmiany. Człowiek dostrzega wówczas, że stał się inny, jego ograniczenia i grzechy wprowadzie nie znikły, lecz przestały nadawać „ton” jego codzienności. Teraz jego tożsamość określana jest bardziej przez nadzieję, że z czasem odstąpi się i w pełni rozwinie to, co dzięki spotkaniu dostrzegł jako swoje prawdziwe oblicze. Z tego punktu widzenia zakochanie się jest prototypem wydarzenia. Zaangażować się w wydarzenia to zawsze zakochać się. Ludzka miłość nigdy jednak nie jest pewna: ograniczenia, które na początku wydawały się przewyciężone, prędzej czy później powrócą, torując drogę zmęczeniu, zdradzie, nudzie i nieufności. Istnieje jednak bardziej radykalny rodzaj zakochania się, dzięki któremu także miłość między mężczyzną a kobietą może stać się prawdziwa. Spotkanie z Jezusem z Nazaretu, Synem Bożym, który stał się człowiekiem, ocala ludzkie uczucia przed nieuchronnym rozpadem, na który bez Niego byłyby skazane. Zapoznając nas z *Wojtyłą*, ksiądz Francesco pomógł nam pogłębić spotkanie z Chrystusem i znaleźć potwierdzenie tego, czego nauczyliśmy się dzięki charyzmatowi księdza Giussanigo.

Inne podobieństwo między Giussanim a *Wojtyłą*, które uwidatniał ksiądz Ricci, związane jest z ideą pielgrzymowania. Jeździliśmy do Częstochowy, do Czarnej Madonny – początkowo nielicznymi grupkami, lecz szeregi pielgrzymów szybko rosły. Według legendy – o dużej wartości symbolicznej, lecz niepewnej prawdziwości – pierwsze spotkanie między ruchem Komunia i Wyzwolenie a *Wojtyłą* miało miejsce podczas jednego z takich wyjazdów. Po pielgrzymce udawaliśmy się zwykle do Krościenka, gdzie odbywały się spotkania ruchu Światło–Życie, kierowanego przez charyzmatyczną postać, ks. Franciszka Blachnickiego, jeszcze jednego wielkiego przyjaciela księdza Ricciego i księdza Giussanigo. Według zamysłu księdza Blachnickiego wakacje miały być uprzywilejowanym czasem doświadczenia życia wyzwolonego, czyli całkowicie zdeterminowanego obecnością Chrystusa. Na koniec pielgrzymki – jak głosi legenda – młodzież z ruchu Komunia i Wyzwolenie zebrała się w kościółku w Krościenku, aby modlić się i śpiewać. Przechodził tamtędy akurat kardynał *Wojtyła*, którego interesowały języki słowiańskie, który kochał je i znał. Młodzi śpiewali z pewnością w języku słowiańskim, lecz nie przypominał on żadnego,

⁴ Zob. B. de Mandeville, *Bajka o pszczołach*, tłum. W. Chwalewik, A. Gliniczanka, PWN, Warszawa 1957.

z którym Wojtyła się zetknął. Postanowił więc wejść, by się z nimi przywitać, i w ten sposób odkrył, że to włoska młodzież próbowała śpiewać w języku, który optymistycznie uważała za polski. Dzięki księdzu Francescowi opowieść – nie wiadomo, czy prawdziwa – trwale wryła się w wyobraźnię nas wszystkich.

Nie pozwólmy się jednak zwieść historyjce. Sedno sprawy stanowi pielgrzymka: w dziejach człowieka znane są miejsca, w których Bóg przemawiał do niego szczególnie mocnym głosem. W miejscach tych spotkanie z Tajemnicą mogło być szczególnie żywe. W historii narodu polskiego jednym z miejsc takiej Bożej obecności jest Częstochowa.

Problem narodu głęboko przeżywał zarówno ksiądz Ricci, jak i kardynał Wojtyła. W ich pismach często jest on spleciony z tematem archetypów, czyli świętych ludzi, którzy otworzyli drzwi Chrystusowi i pozwolili zbawieniu wejść w życie jednostek i narodów. Archetypy kształtują nieświadomość narodu, formują jego kulturę. Myśl ta została bardzo dobrze przedstawiona przez ks. Giuseppego De Lucę w książce *Introduzione alla storia della pietà* [„Wprowadzenie do dziejów pobożności”]⁵. Pokazuje on, że święci potrafią zmobilizować energię ukrytą w ludzkich sercach i przez to zmieniają świat. Na historię człowieka składają się ruchy powierzchniowe oraz głębokie prądy. W środowisku protestanckim podobną intuicję rozwinął Max Weber w pracy *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*⁶. Według Webera duchowość Kalwina i Lutra wyzwoliła duchową energię, która doprowadziła do ukształtowania się nowoczesnej Europy. Niestety brakuje w środowisku katolickim dzieła analogicznego do książki Webera. De Luca chciał taką książkę napisać, zdołał jednak zakończyć jedynie wprowadzenie, które zresztą bardzo dobrze pokazuje wielkość jego metodologicznego zamysłu. Centralną jego ideą było przekonanie, że naród żyje archetypami, że życie narodu opiera się na naśladowaniu wzorcowych typów ludzkich, zdolnych tchnąć ducha w zwykłe działania jednostek i społeczności. Z czasem można nawet zapomnieć, kto był owym wzorem, lecz prawda ucieleśniana przez takich ludzi nie przestaje fascynować nowych pokoleń, które idą w ich ślady. W ten właśnie sposób św. Stanisław pozostaje dla Polaków symbolem sprzeciwu sumienia wobec władzy, chociaż wielu z nich nie zna dzisiaj okoliczności historycznych, które doprowadziły do wyniesienia św. Stanisława do rangi narodowego archetypu. Inny przykład: św. Karol Boromeusz pozostaje w świadomości mieszkańców Brianzy archetypem powinności rozliczania się ze swojego postępowania przed Bogiem, chociaż pamięć o nim jako o postaci historycznej, przynajmniej wśród młodzieży, blaknie. Życie narodów nosi na sobie niezatarte piętno takich postaci i wydarzeń.

⁵ Zob. G. De Luca, *Introduzione alla storia della pietà*, Edizioni di Storia e Letteratura, Roma 1962.

⁶ Zob. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Test, Lublin 1994.

Przytoczyłem te przykłady, aby wyjaśnić co dla księdza Ricciego i dla kardynała Wojtyły oznaczało odczytywanie historii w świetle wiary. Święci, dokonując przemiany w głębi ducha narodów, tworzą historię w większym stopniu niż politycy, którzy dostrzegają tylko układ sił na polu ich rozgrywek, czy generałowie, którzy pozostawiają po sobie zniszczenie i śmierć. W homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa w Warszawie podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II powiedział, że nie można zrozumieć historii narodu, jeśli pominie się tę podstawową „jednostkę miary”, jaką jest Chrystus: tylko w perspektywie Chrystusa historia Polaków jawi się jako historia zbawienia⁷. Kto w czasie próby pozostał wierny Chrystusowi, staje się przyczyną nadziei i ratunku dla wielu innych. Tak jest w przypadku znanych postaci, jak na przykład o. Augustyn Kordecki, obrońca Częstochowy, lecz także w przypadku anonimowej prostytutki, która postanawia nie dokonać aborcji i pozwolić żyć swojemu dziecku.

Odczytywanie historii w świetle wiary przez Jana Pawła II rozpoczyna się na placu Zwycięstwa, a jego kulminacją jest przemówienie w Oświęcimiu-Brzezince, poświęcone między innymi pamięci Maksymiliana Marii Kolbego, którego Papież nazwał wówczas patronem naszego stulecia⁸. Według Wojtyły ojciec Kolbe „odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa”⁹, ponieważ radykalnie zmienił znaczenie tego straszego miejsca. Obóz w Auschwitz został zbudowany po to, aby dowieść, że każdego można wewnątrznie złamać i pozbawić mocy. Kolbe, oddając życie za ojca rodziny, pokazał, że nic nie może złamać ludzkiego ducha, kiedy ten podtrzymywany jest przez wiarę. Kolbe jest w tym sensie ucieleśnieniem chrześcijańskiej świętości.

Każdy święty jest „drugim Chrystusem” (łac. *alter Christus*) i poprzez niego współcześni mu ludzie mogą ponownie przeżyć pierwsze spotkanie uczniów z Jezusem. Pogląd, że wiary uczymy się od świętych, jest typowo katolicki; tak bardzo katolicki, że wywołuje napięcie w dialogu z protestantami, którzy przekonani są o absolutnym prymacie Pisma Świętego i o tym, że wiara rodzi się właśnie ze spotkania z tekstem biblijnym. W katolicyzmie natomiast Pismo staje się wiarygodne dzięki świadectwu świętych. Za ich pośrednictwem Chrystus pisze w ludzkich duszach.

W rzeczywistości stanowisko protestanckie jest nieco bardziej złożone niż to, które przedstawiłem. Wystarczy przypomnieć Karla Bartha i jego koncep-

⁷ Zob. Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka* (Homilia podczas Mszy św. na placu Zwycięstwa, Warszawa, 2 VI 1979), w: *Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jaroń SAC, t. 2 (1979), cz. 1, Pallottinum, Poznań 1990, s. 598-601.

⁸ Por. tenże, *Zwycięstwo wiary i miłości nad nienawiścią* (Przemówienie w Oświęcimiu-Brzezince, 7 VI 1979), w: *Nauczanie papieskie*, t. 2 (1979), cz. 1, s. 684.

⁹ Tamże, s. 683.

cję przepowiadania rozumianego jako wydarzenie. Pozostaje jednak faktem, że według tradycji protestanckiej Bóg przemawia przez Pismo, a egzegeza Pisma jest najlepszą drogą do spotkania z jego Autorem. Przekonanie to nie jest błędne, lecz nie stanowi całej prawdy. Istnieje też inna droga, w pewnych aspektach prostsza i bardziej bezpośrednia niż egzegeza: jest to właśnie droga wyznaczona przez świętych.

Dzięki księdzu Ricciemu mogłem spotkać Karola Wojtyłę, zanim poznałem go osobiście. Później i ja (wraz z księdzem Franceskiem) stałem się pośrednikiem, poprzez którego spotykali go inni ludzie. Mieliśmy na przykład swój – bardzo skromny – udział w narodzinach niezwyklej relacji między Janem Pawłem II a Ameryką Łacińską. Pewnego dnia zatelefonował do mnie nieznany mi wówczas człowiek: Guzmán Carriquiry. Powiedział, że przeczytał kilka moich artykułów i że on i jego przyjaciele, grupa teologów pracujących właśnie nad przygotowaniem trzeciej Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej, uznali je za interesujące. Prosił o spotkanie, które wkrótce się odbyło. Obecni byli również Hernán Alessandri, który zapewne stałby się świetnym teologiem, być może jednym z najwybitniejszych na świecie, gdyby nie uniemożliwił tego poważny wypadek samochodowy, oraz Joaquín Alliende (nie było z nami należącego do tego kręgu przyjaciół Alberta Methola Ferrego, z którym zetknąłem się później). Pytano mnie wówczas między innymi, czy znam Stanisława Grygla (wielkiego przyjaciela księdza Ricciego, a więc i mojego) i Augusta del Nocego (mojego mistrza). Powstała między nami bardzo silna więź, zrodzona z woli niesienia przesłania Jana Pawła II do Ameryki Łacińskiej.

Tam zaś umacniała się w tym czasie teologia wyzwolenia. W samej jej nazwie nie było nic złego. W oczywisty sposób była podobna do nazwy ruchu Komunia i Wyzwolenie. Również to, że Ameryka Łacińska potrzebuje wyzwolenia, nie podlegało dyskusji. Wielu teologów sądziło jednak, że wyzwolenie nadejdzie wraz z komunizmem i że wiara, aby była skuteczna, potrzebuje „analitycznej mediacji” marksizmu. Według Marksa kapitalistyczny wyzysk pozbawia jednostkę człowieczeństwa i w ten sposób czyni ją obcą samej sobie i innym ludziom. Przeznaczeniem tej części społeczeństwa, którą ów rodzaj degradacji dotknął najbardziej, czyli proletariatu, jest bunt, rewolucja i budowa nowego świata. Podróżując po Ameryce Łacińskiej, przekonywaliśmy się, że żyjący tam biedacy są całkiem inni niż proletariat, o którym pisał Marks. Ci ubodzy nie byli wyalienowani, mieli swoją kulturę, tradycję oraz jasne kryteria dobra i zła. Cierpieli z powodu ucisku i społecznego bezładu, ale ich sprzeciw wobec status quo wypływał z chrześcijańskiej wizji życia, którą ewangelizacja pozostawiła w ich sercach. Poznaliśmy wówczas archetypy utrwalone w sercach ludzi Ameryki Łacińskiej, inspirujące ich wzorce doświadczeń zakochania się, macierzyństwa, ojcostwa, pracy, cierpienia i śmierci. Niewątpliwie faktem był brutalny podbój Ameryki Łacińskiej; nastąpiła jednak również jej

ewangelizacja, głębokie spotkanie człowieczeństwa zamieszkujących ją ludzi z chrześcijaństwem. Madonna z Guadalupe jest znakiem tego spotkania. Kiedy rozmawialiśmy z naszymi przyjaciółmi, staraliśmy się – ja i ksiądz Francesco – wprowadzić ich w nauczanie Wojtyły i księdza Giussaniego. Oni z kolei uczyli nas rozumieć religijność ludową tego kontynentu, pokazali nam Guadalupe i Luján, dzięki nim uczestniczyliśmy w procesji wizerunku Chrystusa na krzyżu, zwanego Señor de los Milagros. W ten sposób zrozumieliśmy, że istnieje więcej niż jedna teologia wyzwolenia i że z rozważą należy rozróżniać i oceniać jej poszczególne przejawy i różne rodzaje.

Wszystko, czego dowiedzieliśmy się od przyjaciół z Ameryki Łacińskiej, opowiadaliśmy Papieżowi. Gdy wracaliśmy z naszych podróży, Jan Paweł II często zapraszał nas na obiad, aby usłyszeć dokładne sprawozdanie z tego, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy. Mówiliśmy mu o wersji teologii wyzwolenia, która była zgodna z intencjami jego Magisterium. Jej najlepszymi interpretatorami byli Lucio Gera, Juan Carlos Scannone i związani z nim myśliciele argentyńscy. Nie głosili oni językiem profetycznym (religijnym) marksizmu, jak Hugo Assmann czy Pablo Richard.

Mówiliśmy Papieżowi także o Gustavo Gutiérrezie, jednym z twórców teologii wyzwolenia, myślicielu najbardziej błyskotliwym, ale i najbardziej niejednoznacznym. Wielu występowało o bezwarunkowe potępienie jego poglądów, my natomiast proponowaliśmy osąd bardziej znuansowany. Po długiej dyskusji na temat jego dzieł, dobrych i nie tak dobrych ich elementów, Papież nagle zmienił ton dyskusji i zapytał: „Czy to dobry ksiądz? Czy się modli? Spowiada? Odmawia różaniec? Jest oddany Matce Bożej?”. Odpowiedziałem wówczas: „Ojcze Święty, z tego, co wiemy – tak”. Wtedy Papież powiedział: „Jeśli tak jest, nie można go bezwarunkowo potępić, należy kontynuować dialog”.

Dialog trwał, a kilka lat później Gutiérrez ogłosił książkę *Beber en su propio pozo*¹⁰ [„Pić z własnej studni”]. Jej tytuł jest głęboką metaforą; wskazuje, że lud Ameryki Łacińskiej powinien czerpać mądrość wiary nie z analiz marksistowskich, lecz pić tę wodę, o której Jezus mówił Samarytance, wodę życia wiecznego. Podczas wizyty Jana Pawła II w Limie dziennikarze czekali na Gutiérreza pod jego domem, aby nakłonić go do wypowiedzi skierowanej przeciwko Papieżowi. Pewnego dnia Papież, przebywając w Andach, udał się z wizytą do jednego z ostatnich potomków Inków. Wówczas Gutiérrez, który był w połowie Indianinem, wyszedł do dziennikarzy i powiedział: „Dla mojego ludu jest to dzień świąteczny. Pozwólcie mi iść świętować, porozmawiamy in-

¹⁰ Zob. G. Gutiérrez, *Beber en su propio pozo. En el itinerario espiritual de un pueblo*, Centro de Estudios y Publicaciones, Lima 1983.

nym razem". Odwrócił się i poszedł. Lubię myśleć, że Gutiérrez także dołączył do „środowiska”, do wspólnoty przyjaciół Karol Wojtyły.

Tłum. z języka włoskiego Patrycja Mikulska